

Sequens – *Kto chce niech wierzy*

„Nowiny Literackie”
nr 30 z lipca 1948 r.

Władysław Zambrzycki – *Mgła nad Skaldą. Powieść*, stron 242, Wyd. Awir”,
Katowice 1947

Pomiędzy „Naszą Panią Radosną”, debiutem powieściopisarckim Władysława Zambrzyckiego a książką, którą przed chwilą zamknąłem, legł posepny cień drugiej wojny światowej.

„Mgła nad Skaldą” świadczy jednak o tym, że głębokich źródeł rzetelnego dowcipu nie zdołają zniweczyć ani też zasypać najcięższe nawet doświadczenia życiowe. W nowej powieści dowcip Zambrzyckiego po dawnemu skrzy się i błyszczy wszystkimi barwami tęczy. I dobrze się stało, że ten humorysta nie poprzestał na zarobkowym rozdrabnianiu się na monetę zdawkową w codziennym kieracie pracy dziennikarskiej, lecz zdobył się na solidny zastrzyk przedniego dowcipu, skondensowanego na 240 stronach, ofiarowując go wspaniałomyślnie dawno już czekającemu na to czytelnikowi.

W „Mgle nad Skaldą” nie ma łatwego dowcipu sytuacyjnego, lecz wysokiej klasy zjadliwy nieraz śmiech wyrafinowanego intelektualisty nieoszczędzającego słów szyderstwa i pod własnym adresem.

Najserdeczniejsze swe przywiązanie ten były seminarzysta sandomierski i esdek [Prawdopodobnie błąd literowy druku, winno być chyba: endek – przyp. red.] radomski z zamierzchłych czasów dzieli pomiędzy ziemię kielecką a Skaldę, nad której brzegami upłynęły mu młodzińcze lata studiów. Mgłami flamandzkimi przesiąknął gruntownie, wchłaniając jak gdyby rubaszność i tężyznę kiermaszy i libacji odtwarzanych pędzlem Fransa Halsa i piórem Charlesa de Costera. [U] Zambrzyckiego pan Ambroży i Pawełek, niewylewający bynajmniej za kołnierz i niegardzący innymi uciechami doczesnymi, mają w sobie coś z Dyla Ulenspiegiela i jego kamrata Lame Goodsaka. Cynik Ambroży, którego trapi jednak sumienie, gdy któryś z jego figli daje się boleśnie we znaki nieszczęsnej ofierze, „miesza zdania wygłaszane przez filozofów pogańskich z pismami ojców Kościoła”. Utrzymuje też, że „nauka nigdy nie da odpowiedzi na dręczące pytanie; znajdziesz je tylko w prawdach głoszonych przez Kościół”.

„Kościół w swej bezgranicznej mądrości – uczy mistrz Ambroży dalej – wyżej postawił świętych oraz natchnionych prostaczków, niżli uczonych filozofów”. Stąd „kradzież jest grzechem i każdy uczciwy człowiek patrzy z pogardą na złodzieja. Ale do zupełnie innej kategorii zjawisk należy zaliczyć kradzież figlarną, która nie przynosi szkody okradzonej osobie”, jak nie zaszkodzi jej np. „automat do chwytania cudzych kur” skonstruowany przez pana Ambrożego.

„Odróżnianie dobra od zła nigdy nie było niczym innym niż zwykłym empiryzmem. Pojęcie to zrodziło się z przesłanek praktycznych dla wygody ogółu” –

oto jeszcze jedna złota myśl mistrza Ambrożego mogącego śmiało współzawodniczyć z erenburgowskim Julio Jurenitą lub „Uroczym łąęgą” Locke’a*.

Wśród przekomarzań, kpin i bluźnierstw trafiają się wszakże myśli, które nigdy nie tracą waloru i aktualności:

„O ojczyźnie powinno się mówić jak o kobiecie, którą się kocha. Cicho, dyskretnie, bez hałasów”.

W książce niepoślednią rolę grają „pocziwe horoskopy” wysyłane w zamian za dolary przez mistrza Ambrożego i jego pojętnego ucznia rodakom do Ameryki. Kto chce niech w nie wierzy, jak również i w prawdy głoszone przez pana Ambrożego.

* Gdy pan Ambroży wygłasza sentencjonalnie swemu pupilowi podobne prawdy, znajdujące się w pobliżu rasowe krowy holenderskie porykują głośno a przeciągle.

Sequens [Julian Maliniak]